

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 3 czerwca 1948r w Dziedzicach Prokurator Sądu Najwyższego jako przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Katowicach p. Jana Markewskiego z udziałem protokółanta ks. Edward Strachschneider T.J. ad hoc zaprzysiężonego na mocy art. 20 przep wpraw k.p.k. przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania zeznał on co następuje :

Imię i nazwisko	Ks. Kwas Hugo Hubertus
Wiek	3 lutego 1911r
Imiona rodziców	Antoni i Marta Kuchniewicz
Miejsce zamieszkania	Dziedzice Klaszter OO Jezuitów
Zajęcie	ksiądz
Karalność	niekarany.

W dniu 2 sierpnia znajdowałem się w klaszterze przy ul. Rakowieckiej 61, gdzie przez mnie przebywało jeszcze 12 kapłanów i 10 Braci Zgromadzenia nałte kilka osób z męskiej służby klaszternej i jedna kobieta sprzątaczką kaplicy oraz nieznaną mi dokładnie liczbą mężczyzn i kobiet z ulicy, którzy schronili się w klaszterze. Był między nimi także 10 -letni chłopak Mikełajczyk, który służył nam do Mszy. W chwili wkroczenia Niemców ja i ks. Meńke byliśmy na drugim piętrze w celi tego ostatniego. Gdy doszedł nas z dołu niezwykły hałas, stukot butów po schodach, oraz gra na fisharmonii w kaplicy, zerjentowaliśmy się odrazu, że to jakaś banda. Ja zaglądnąłem, przez klatkę schodową w dół i zobaczyłem żołnierza niemieckiego w otwartej celi ks. Pawelskiego- żołnierz ten grzebał w szafce O. Pawelskiego, co odrazu upewniło mnie o bandyckim charakterze napastników. Postanowiliśmy z ks. Meńke nie ruszać się z celi, jednakowoż obchodzący wszystkie ubikacje żołnierze niemieccy detarli i do nas i kazali nam zejść razem z innymi do kotłowni. Ks. Pawelski chciał pozostać na krytej werandzie bojąc się duszności, ale przekonaliśmy go, że nie należy Niemców drażnić, ci ostatni twierdzili, że wszystkie znaleźli w porządku a umieszczają nas w schronie tylko gwoli naszego własnego bezpieczeństwa. W kotłowni pojedynczo wywoływali nas do pokoiku obok położonego, obrabuwając po drodze z zegarków. Gdy już wszyscy byli już w tym pokoju, który mógł być w wielkości przypuszczalnie 3 na 6 metrów, po gwałtownym otwarciu drzwi wrzucili do pokoju 2 granaty, które natychmiast wybuchły, zabijając i raniąc parę osób. Powtórzyło się jeszcze dwa razy, tylko że następne granaty wrzucene już z podwórza przez wybite w tym celu okno. Następnie Niemiec uplastawszy się w drzwiach strzelał z rozpylacza w te miejsce, skąd dochodziły jęki lub gdzie się ktoś peruszał. Ta procedura powtórzyła się kilka razy, przy czym jakiś nieletni chłopak niemiecki przez godzinę lub dłużej pilnował tej celi śmierci, wołając natychmiast żołnierza, gdy zauważył że ktoś żyje przy czym te jego meldunki nosiły kpiący charakter w rodzaju: "Nech ein schoner Kopf", "Des scheint mir zu fräsch", po czym wezwany żołnierz strzelał do ofiary. Ja cudem uniknąłem nawet rany, gdyż zasłaniały mnie ciała innych; w pewnym momencie jeden z żołnierzy, myśląc że w szafce znajdującej się nad stołem przy którym leżałem, jest coś wartościowego, stanął butami na moim barku, lecz wobec mojego zupełnego zniechęcenia nie zauważył że żyje. Widziałem natomiast, że O Jędrusikowi <sup>zarys ręki</sup> przetrzelony kciuk, badał puls, a O Resiakowi, który kłócił obryzany krwią, ze spuszczoną jakoby bezwładnie głową, odwrócił głowę. Shwyciwszy go za ucho, uznał jednak "Der ist schon kaput". Gdy się jeszcze wszystko uspokoiło, ja, O. Meńke, O. Jędrusik, Resiak, Sawicki i jedna z kobiet wyszliśmy z celi i skryliśmy się w drewni nakrywając się szczapami drzewa. Wieczorem próbowaliśmy się przedostać przez Ogród, chcąc się przedostać na ul. Wrzosową. Niemcy jednak czuwali i mimo przeszkód i strzelaniny z ich strony przedostaliśmy się na Pola Mokotowskie i tam skryliśmy się w stogach tytu. Wreszcie udało się nam po paru dniach tułaczki dostać do Szczęśliwic i Okęcia. Nie mogę podać nazwy oddziału niemieckiego, który dokonał tej zbrodni i w panującym wówczas zdenerwowaniu nie zauważyłem nawet dokładnie, w jakich mundurach byli ci ludzie. Stwierdzam, że według moich władomości zginęli wówczas: OO. Libiński, Wiącek, Wróblewski, Madaliński, Grabowski, Wilczyński i starsuszek O. Pawelski, który leżał w tym pokoju na łóżku i, gdy żołdak niemiecki zamierzał do niego strzelić, wyszeptał jeszcze "Ich will arbeiten", co oczywiście nie pomogło. Z braci zakennych zginęli Łaudan, Fus, Orzechowski, Święcicki,

139 422  
120

2

Bobrycki, Miegański, Łajak, Tomaszewski. Ze służby klaszternej, Gurba Jędrzyński, Jan rez, Szuba, Kręciak i sprzątaczką kaplicy, której nazwiska nie znam. Stwierdzam uroczyście, że o żadnych strzałach z klaszteru do Niemców nie może być mowy. Co do zamordowania O. Superiora Kosibowicza nie mam żadnych bezpośrednich wiadomości, wiem tylko ze słyszenia, że go Niemcy zaraz na początku rozstrzelali. Byłem następnie przy ekshumacji jego zwłok. Dodaję w końcu, że gdy siedzieliśmy w drewnianej szopie, słyszeliśmy w domu hałas, chodzenie, odgłosy stawianych wiader, a później widzieliśmy dym w dobywający się z celi śmierci. Te Niemcy w ten sposób palili zwłoki pomordowanych ofiar, oblewając je benzyną.

/ Ks. H. Kwas /

p.o.z.

Badający

Jan Markowski

Protokółant :  
Ks. Edward Strohschneider.

Za zgodność

Redakcja  
HALINA

